POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień | ***Dnia 10-go listopada 1945r.*** | **Rok VII. Nr. 44**

POWRÓT KIEDYŚ I DZIŚ

Nie ze wszystkim nowa jest sytuacja dzisiejsza naszych Sił Zbrojnych na obczyźnie. Publicystyka emigracyjna przypomniała, że raz było już tak w przeszłości. Po latach wojen, po walkach toczonych we wszystkich niemal krajach Europy, wojsko polskie znalazło się w chwili zakończenia wojny na Zachodzie z dala od kraju, okupowanego przez Rosję. Było to w roku 1814, w chwili upadku Napoleona.

Zachodziła jednak wielka różnica w położeniu naszym wtedy i dzisiaj. Wtedy bowiem byliśmy po stronie przegranej. Związaliśmy wówczas sprawę naszej niepodległości ze sprawą władcy Francuzów dlatego, że walczył zwycięsko z trzema kolejno mocarstwami, które dokonały rozbioru Polski: z Austrią, Prusami, Rosją. On w końcu przegrał. Wojsko polskie nie odstąpiło go do ostatka, w ostatniej kampanii we Francji było jedynym sprzymierzeńcem.

Nie o to nam dzisiaj idzie, by roztrząsać, czy wtedy postępowaliśmy trafnie, idąc z Napoleonem i trwając przy nim. Dosyć, że w oczach ówczesnej zwycięskiej koalicji byliśmy niewątpliwie "po złej stronie". Dla nas Napoleon był w tych czasach oswobodzicielem. W oczach rządów i wielu narodów Europy był zaborcą i tyranem, a powalenie go nazywano oswobodzeniem Europy. Stosunek do niego Brytyjczyków był dokładnie taki sam, jak do Hitlera. Żadne z mocarstw zwycięskich nie było wtedy związane z nami żadną umową, ani nie miało żadnych zobowiązań moralnych w stosunku do Polski. Byliśmy dla nich tym, czym są n.p. Węgry dla dzisiejszej zwycięskiej koalicji: satelitą powalonego "tyrana".

Jakże ten upadający "tyran" postępował wobec swego najwierniejszego sojusznika? Polacy wynieśli ze wpólnej klęski dużo ku niemu żalu i goryczy. Zarzucali mu, że ich zawiódł, że nie dotrzymał obietnic. Zarzut to niezbyt uzasadniony, skoro potęga Napoleona załamała się właśnie w wojnie o Polskę. Zarzucano mu, że latem 1813 roku, po katastrofie wyprawy moskiewskiej, w czasie rokowań w Dreznie oświadczył gotowość wyrzeczenia się Polski — ale wtedy sytuacja jego była już prawie beznadziejna. Gdy zaś w roku 1814 po rozpaczliwych, nadludzkich wysiłkach uległ przemocy sprzymierzonej Europy i wszczął rokowania o abdykację z cesarskiego trọnu Francji, pełnomocnikowi swojemu nakazał, by w układach przed sprawami takimi, jak zabezpieczenie własnej przyszłości cesarza i jego rodziny, stawiał sprawę zachowania orderu Legii Honorowej i praw odznaczonych nim żołnierzy oraz drugą sprawę: zapewnienia wojsku polskiemu, które wraz z nim walczyło, honorowego powrotu do Ojczyzny z zachowaniem godeł narodowych i wszelkich praw nabytych.

Tak stawiał sprawę zwyciężony Napoleon. Jakże stawiali ją zwycięzcy? Stwierdzić trzeba, że ci monarchowie i wodzowie starej Europy odnosili się do wojska polskiego we Francji z szacunkiem dla jego wierności sojuszniczej, wytrwałości patriotycznej i męstwa, że traktowali je z wyszukaną uprzejmością. Nie szukali na wojsku polskim odwetu za niejeden krwawy cios, zadany na polach bitew.

Cesarz rosyjski, Aleksander I, przyjął pod swoją opiekę wojsko polskie, które przed niespełna dwoma laty uczestniczyło przecież w wyprawie na Moskwę, obsypał je wyrazami sympatii, obietnicami niepodległego bytu, przyrzekał przyłączyć do odbudowanego państwa polskiego ziemie przez Rosję zabrane, z Wilnem i Krzemieńcem. Starego Kościuszkę, niegdyś wodza narodu polskiego w walce o wolność przeciw Rosji i sprzymierzonym z nią Prusom, sprowadził z jego wiejskiego zacisza pod Paryżem, demonstracyjnie dając wyraz uznaniu jego moralnej wielkości. Gdy zaś wojsko polskie wracało do Polski, wiodąc ze sobą zwłoki poległego pod Lipskiem wodza, ks. Józefa Poniatowskiego, wracało niemal triumfalnie, a poległemu wodzowi nie tylko naród składał hołd w Warszawie, ale wojska rosyjskie. Generał Dąbrowski, uosobienie upartej walki zbrojnej przeciw trzem zaborcom, stawał na zaproszenie Aleksandra na czele Komitetu Wojskowego, mającego przygotować odtworzenie wojska polskiego w odbudowanym państwie polskim.

Dalszy ciąg nie odpowiadał rozbudzonym nadziejom. W toku długich i mozolnych rokowań pokojowych na Kongresie Wiedeńskim z zamierzonego odbudowania niepodległego, dużego państwa polskiego ostało się tylko małe państewko pod nazwą Królestwa Polskiego, całkowicie zależne od Rosji pod względem politycznym i wojskowym. Na czele wojska stanął jako Wódz Naczelny brat carski, W. Książe Konstanty. Odeszli kolejno tacy dowódcy, jak Kniaziewicz, Dąbrowski, Chłopicki. Nie wrócił do tak okrojonej i zależnej Polski Kościuszko. Współżycie polsko-rosyjskie w tej formie nie wytrzymało i nie mogło wytrzymać próby czasu a Polska, wtłoczona w ramy tego "kongresowego" Królestwa wybuchła po latach piętnastu rewolucją listopadową.

Trzeba jednak pamiętać, że to złe, połowiczne rozwiązanie naszej sprawy w roku 1815 było wszakże częściową naprawą zbrodni, dokonanej na Polsce o dwadzieścia lat wcześniej przez całkowite unicestwienie Polski jako państwa i samego nawet imienia Polski przy trzecim rozbiorze i że tej częściowej naprawy dokonały te same mocarstwa, które przedtem już to uczestniczyły w rozbiorze, już to przyjęły fakt rozbioru bez protestu.

Wynik osiągnięty wtedy, tak zwane "przywrócenie imienia polskiego", łączył się z długą, krwawą, pracą polskiego żołnierza na obczyźnie i w Kraju. Zbyt oczywiste stało się wtedy dla świata, że naród polski żyje i żyć nie przestanie, by można było przyjąć formułę trzech mocarstw rozbiorowych z 1795 roku, że Polska przestała istnieć "na zawsze" Formuła ta odżyła dopiero w pakcie Ribbentrop — Mołotow z września 1939 roku, jak wiemy, bardziej jeszcze nietrwałym.

* * *

Wróćmy jednak do tej decyzji powrotu, którą powzięli dowódcy polscy w kwietniu 1814 roku w czasie abdykacji Napoleona.

Jak zaznaczono wyżej, Polska nie należała wtedy do zwycięskiego obozu "Zjednoczonych Narodów". Państwo polskie a raczej "Księstwo Warszawskie", stworzone przez Napoleona, należało do państw zwyciężonych. Zwycięzcy nie mieli żadnych zobowiązań formalnych w stosunku do Polski. Polska nie mogła wystawiać im rachunku ze swych ofiar i poświęceń. Mogła przemawiać tylko do rozumu mężów stanu i apelować do sumień narodów. W obozie zwycięzców jeden tylko Aleksander I okazywał istotne zainteresowanie się sprawą Polski, której utrzymanie jako państwa istotnie odpowiadało wtedy jego zamiarom. Nikt przeto nie widział innej drogi jak próba ocalenia państwowości polskiej w oparciu o Rosję i powrót do Kraju mimo, że była tam okupacja rosyjska i Rząd Tymczasowy, powołany przez Rosję.

Sytuacja dzisiejsza jest bardzo odmienna. Polska weszła w wojnę z Niemcami jako państwo suwerenne, związane sojuszem z Anglią i Francją. Jako państwo suwerenne, wciąż walczące z Niemcami, weszła w skład wielkiej koalicji "Zjednoczonych Narodów". W zakończonej zwycięsko wojnie naród nasz poniósł bezprzykładne ofiary dla wspólnej sprawy. Polska ma dziś prawo formalne i moralne, ażeby ją traktowano jako współuczestniczkę zwycięstwa, a nie jako kraj podbity. Jej żołnierze mają prawo i obowiązek obstawania przy tym, że Polska, za którą walczyli, nie może być poćwiartowana i zależna.

Wracając do kraju w roku 1814, żołnierze polscy przeniknięci byli uczuciem rozczarowania w stosunku do Zachodu, zwątpienia, goryczy w stosunku do Francji, przy której boku walczyli przez blisko dwadzieścia lat. Jednakże byli, jak są dzisiaj, związani z tym Zachodem do głębi duszy. Gdy po kilkunastu latach istnienia wojska polskiego pod dowództwem rosyjskim armia polska znalazła się w takiej sytuacji, że miała być przednią strażą w interwencyjnej wyprawie rosyjskiej na Zachód, przeciwko Francji, reakcją była rewolucja listopadowa. Teraz żołnierz polski, związany braterstwem broni z Brytyjczykami, Amerykanami, Francuzami nie chce znaleźć się w przedniej straży sowieckiej przeciw narodom Zachodu.

W roku 1814 powszechną, jednomyślną wolą narodu polskiego było trwałe pojednanie z Rosją. Tak jest i dzisiaj. Wtedy godzono się na związek dwu państw pod jednym władcą. To się skończyło tragicznie. Dzisiaj Polacy chcą być w zgodzie i przyjaźni z Rosją, ale jak wolni z wolnymi i równi z równymi. Chcą być dobrymi sąsiadami. Nie zgodzą się być niewolnikami. Nie chcieli przed tą wojną być narzędziem interwencji obcej przeciw Sowietom. Dzisiaj nie chcą stać się narzędziem politycznej ofensywy sowieckiej przeciw dotychczasowym sprzymierzeńcom z Zachodu.

Taką właśnie ma wymowę w oczach całego świata obecna postawa żołnierza polskiego na obczyźnie.

TRIARIUS

NIEPODLEGŁOŚĆ

Niepodległości nie zdobywa się ani jednego dnia, ani jednym czynem, to też wszelkie rocznice jej osiągnięcia, czy odzyskania są z konieczności mniej lub więcej konwencjonalne. Nie będziemy się tutaj wdawać w rozważania, czy dokonany przed bez mała dwudziestu laty wybór dnia 11 listopada był najszczęśliwszy, zwłaszcza, że zarówno jego zwolennikom, jak i przeciwnikom chodziło przede wszystkim nie o datę historycznie i prawnie najściślejszą, lecz o nawiązanie do takiej czy innej legendy, nie zawsze pokrywającej się dokładnie z prawdą.

Stwierdzić natomiast trzeba, że niezależnie od genezy tego wyboru — został on przez społeczeństwo polskie przyjęty. Kto miał sposobność widzieć obchód Niepodległości w Warszawie w dniu 11 listopada 1928 r., gdy wielotysięczne tłumy zapełniły szczelnie ulice i z nieopisanym entuzjazmem dawały wyraz swej żywiołowej radości; kto przeżył choć jedną taką rocznicę w okupowanej Stolicy, masowe aresztowania na kilka dni przed tym, wzmażone, czujne, niespokojne patrolowanie ulic, nastrój ukrytej odświętności, i wreszcie zawsze jakiś wyczyn młodzieży, jakaś flaga narodowa na Zachęcie, czy nalepki z orłem i godłem Polski Walczącej na wszystkich ścianach i słupach, kto, powtarzamy, choć raz przeżył taką chwilę, ten odżegna się od jałowych sporów historycznych i będzie do końca życia święcił 11 listopada. Rocznicę niegdyś stworzoną, być może, przy biurku, lecz później w kalendarzu męczeństwa narodowego zapisaną najserdeczniejszą krwią.

Tegoroczna rocznica Niepodległości, pierwsza od roku 1938 święcona podczas pokoju, jest bezwątpienia najtragiczniejszą ze wszystkich dotychczasowych. Poprzednie obchodziliśmy we własnym Państwie, lub podczas wojny — w przekonaniu, że jednym z celów gigantycznego zmagania było, jak mieliśmy prawo sądzić, przywrócenie nam Niepodległości. Obecnie 11 listopada przychodzi w momencie, gdy druga wojna światowa dobiegła już końca. Milionom przyniosła ona wolność. Nam — utratę Niepodległości i nową niewolę. To, co istnieje od Poczdamu na naszych ziemiach jest stanem usankcjonowanego gwałtu. — "Bierzemy tutaj wszystko, co nam się podoba" — te słowa, wypowiedziane przed paru tygodniami pod Warszawą przez generała rosyjskiego do obcego dyplomaty, są lapidarnym ujęciem stanu, który w słowniku propagandy lubelskiej nosi miano niepodległego państwa, w oczach jednak ludzi, niepozbawionych zdrowego rozsądku — jest nowoczesną formą zaboru.

Myliłby się ten, kto by z tego powodu chciał z obecnej rocznicy Niepodległości uczynić coś w rodzaju "długich nocnych rozmów rodaków" lub uroczystego pogrzebu naszych nadziei i dążeń. Koniec drugiej wojny światowej nie oznacza jeszcze stabilizacji obecnego porządku na ziemi. Świat, który się wyłonił z pierwszej wielkiej wojny był w porównaniu z dzisiejszym oazą spokoju, ładu, sensu i wzajemnego zaufania. A jednak porządek powersalski zdołał przetrwać jedynie lat dwadzieścia. Obecny świat, żyjący pod grozą "griaduszczewo chama", zatruty barbarzyństwem, wobec którego Nieszpory Sycylijskie, czy Noc Świętego Bartłomieja wydają się drobnymi, niegodnymi uwagi wydarzeniami, świat przeciwieństw tak wielkich i zasadniczych, jak zachodnie i wschodnie pojęcie demokracji, świat niebywałego zakłamania, trwogi i cynizmu — trwać będzie zapewne krócej.

W czasach bomby atomowej nie ma miejsca na dwa porządki nieufne względem siebie i dlatego prześcigające się w pomysłowości niszczenia. Jeden z nich musi zatriumfować w ten, czy inny sposób. Nie chodzi tutaj bynajmniej o przepowiednie nowego kataklizmu wojennego. Przemiany dokonać się mogą i na innej drodze.

Mamy prawo sądzić, że ostatecznie utrzyma się na świecie porządek wolnościowy, którego nadzieją żyje znakomita większość ludzkości. Gdyby wszyscy ludzie mieli dziś możność swobodnego wypowiedzenia swych zapatrywań i woli — moglibyśmy być spokojni o przyszłość. Przeżytki ścierających się imperializmów i ciasnych, tępych nacjonalizmów musiałyby ustąpić miejsca współpracy wolnych narodów, złożonych z wolnych ludzi. Być może, dotychczasowe pojęcie niepodległości musiałoby wówczas ulec zmianie. Wolne państwa musiałyby się wyrzec nieskrępowanej prawnie swobody działania na rzecz ponadpaństwowej organizacji światowej, ale musiałyby się tego wyrzec wszystkie.

Ideał, nakreślony powyżej jest zapewne jeszcze odiegły, rozwój jednak stosunków międzynarodowych będzie musiał pójść w tym kierunku, jeśli ziemia nie ma znaleźć niesławnego końca w jakiejś katastrofie kosmicznej, wywołanej ręką człowieka-barbarzyńcy, wyposażonego w siłę, do której użycia moralnie nie dorósł, lub przez szaleństwo, czy rozpacz człowieczą.

Nie wiemy jak długo potrwa obecny stan przejściowy. Być może krócej, niż to się niejednemu dziś wydaje, co nie zwalnia od obowiązku przygotowania się do długich zabiegów o niepodległość. Jeśli mamy przetrwać jako naród, musimy się zdobyć na nieustępliwą cierpliwość. Zadaniem naszego pokolenia jest zachować w duszy całego Narodu Polskiego — od chłopa i robotnika do profesora uniwersytetu — świadomość naszych praw i odrębności. Nie wolno nam w chwili obecnej przez brawurę, lekkomyślność czy brak odpowiedzialności potęgować stopnia zagrożenia narodu zagładą sił żywotnych, zachowanie jednak masy ma dla nas swój sens tak długo, jak długo nie straci ona swej samowiedzy narodowej.

Konieczność rozsądnego użycia środków i podziału zadań stosownie do możliwości narzuca Krajowi politykę cierpliwego znoszenia jarzma, z pełną jednak świadomością, że obce jarzmo ciągle ciąży na naszych barkach. My w wolnym świecie współpracować musimy z ruchami wyzwoleńczymi podbitych narodów, zarazem jednak nieść konkretną pomoc Krajowi i planowo przygotowywać do przyszłych zadań element ludzki, który w chwili odzyskania Niepodległości powinien uzupełnić największe luki, wyrządzone przez obce barbarzyństwo.

Zadanie, które spoczywa na naszym pokoleniu jest niemałe. Olbrzymia odpowiedzialność ciąży i ciążyć będzie na każdym Polaku, gdziekolwiekbądź rzucą go losy. Musimy jej sprostać, jeśli nie chcemy, aby wnuki nasze mową obcą urągały naszej pamięci.

ANDRZEJ POMIAN-DOWMUNTT

CZATOWNIA

Tam, gdzie Dante powiedział, że nie ma nadziei,
U tych bram, których stopa nie przeszła niczyja,
Jakieś wojsko stanęło i wartę z kolei
Stawia nową i obóz polowy rozbija.

Tam, gdzie kończy się pomoc i wszelki ratunek
I gdzie tylko się milczy jak milczą bezsłowni,
Żołnierz jakiś postąpił na swój posterunek,
W gwiazdy patrzy i ciemność przestrząsa z czatowni.

Tam, gdzie nikt by nie wytrwał, gdzie kruszy się męstwo,
Czyżby wiara znów wzeszła — natrętna i młoda?
Ach, jeśli to jest polskie odwieczne szaleństwo,
W nawiedzeniu tym polska jest także metoda.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Przegląd tygodniowy

PRZED ROZMOWAMI W WASZYNGTONIE

Pół roku mija od kapitulacji Niemiec. Ale ciągle trudno jest mówić o pokoju w Europie, ani zresztą o pokoju w świecie. Istnieje stan zbrojnego zawieszenia broni i olbrzymie armie stoją z bronią u nogi, jeśli nie dokonywują przegrupowań. Groźba wojny domowej zawisła nad Chinami. Indonezja ogarnięta jest płomieniem powstania. Leje się krew w Palestynie i w Egipcie. W Europie środkowo-wschodniej sytuacja staje się coraz bardziej napięta. Współpraca między mocarstwami właściwie ustała. Rosja odmawia udziału w konferencjach międzynarodowych.

Oto tło dla rozpoczynających się w Waszyngtonie za kilka dni rozmów Attlee-Truman. Zanim rozpoczną się te rozmowy, odbędzie się debata w Izbie Gmin, a w Moskwie przemówi w rocznicę rewolucji Stalin. Pozycje będą więc wyraźnie zajęte.

Podróż do Waszyngtonu jest ważkim wydarzeniem. Trzeba pamiętać, że opinia amerykańska wciąż jest podzielona na temat polityki zagranicznej. Nie brak wpływowych kół w pełni gotowych przyjąć rosyjską tezę o strefach wpływów i pójść na wspólne wraz z Rosją rządzenie światem. Wciąż liczono w Ameryce na jakieś nowe spotkanie "Wielkiej Trójki" i nie brak było zastrzeżeń przeciw naradom amerykańsko-brytyjskim bez udziału Rosji. Dlatego też, gdy w końcu zdecydowano się na takie rozmowy, ograniczono formalnie ich zasięg do spraw energii atomowej. Ale jest rzeczą oczywistą, że nie można mówić o bombie atomowej, nie mówiąc o całości zagadnień międzynarodowych.

WALKA O TAJEMNICĘ BOMBY

Trzeba zresztą stwierdzić, że sprawa bomby atomowej staje się coraz bardziej kwadraturą koła. Jeżeli Ameryka zachowa tajemnicę dla siebie, to rozpocznie się wyścig atomowy, który musi doprowadzić do bezprzykładnej katastrofy. Jeżeli podzieli się nią z Rosją, nie stawiając żadnych warunków, to nie trudno sobie wyobrazić katastrofalne skutki dla pokoju świata: Rosja dyktowałaby swe warunki innym krajom. Oddanie bomby Radzie Zjednoczonych Narodów nie byłoby niczym innym, skoro dzięki vetu przysługującemu wielkim mocarstwom, każde z nich ma nieograniczone możliwości szantażowania innych. Jedynym wyjściem jest całkowita przebudowa organizacji międzynarodowej w duchu demokratycznym i wprowadzenie w życie 12 punktów prez. Trumana. Ale na to znowu nie zgodzi się Rosja.

Ostatnie wystąpienia propagandy rosyjskiej zdradzają obawę, że St. Zjednoczone mogłyby wykorzystać swą obecną przewagę dla urzeczywistnienia nowego ładu, opartego na sprawiedliwości i prawdziwym bezpieczeństwie. Stąd też ataki sowieckie na prez. Trumana, zarzucające mu chęć prowadzenia polityki siły i "grożenie ludzkości akcją zbrojną" — ataki wyraźnie zapobiegawcze.

Głównym motywem propagandy sowieckiej na Zachodzie, której liczne ślady znajdujemy w prasie brytyjskiej i amerykańskiej jest twierdzenie, że tajemnica bomby atomowej w pełni uzasadnia podejrzliwość Rosji wobec mocarstw zachodnich: Jakże miałaby im ufać, skoro nie chcą podzielić się z nią tą tajemnicą? Legendę tę podtrzymuje sama Moskwa, twierdząc, że tajemnica bomby "zatruła już kilka konferencji międzynarodowych".

Oczywiście nikt zdrowo myślący w to nie uwierzy. Nieufność Rosji wobec Zachodu, jej chęć zapewnienia własnego bezpieczeństwa przez coraz to nowe podboje i jej polityka odgradzania się murem od reszty świata /podyktowana między innymi obawą, że zetknięcie z Zachodem grozi rozkładem systemu sowieckiego/ — wszystko to istniało, zanim bomba atomowa spadła na Hiroszimę.

Trzymanie w tajemnicy bomby nie jest przyczyną polityki rosyjskiej, ale jej skutkiem.

Nawiasem mówiąc, kampania propagandowa Moskwy na temat bomby atomowej podjęta w ostatnich dniach wskazuje, że Rosji dość daleko jeszcze do odkrycia jej tajemnicy. Gdyby była w przede dniu dokonania tego wynalazku nie zabiegałaby się o uzyskanie tajemnicy od Ameryki.

ROSJA GROMADZI ATUTY

Różne posunięcia rosyjskie ostatnich dni mogą być interpretowane w ten sposób, że Rosja, przewidując, iż zbliża się moment ważnych postanowień, stara się zebrać jak najwięcej atutów i mieć z czego robić "ustępstwa". Jest to znana metoda dyplomacji sowieckiej.

W każdym razie faktem jest, że Sowiety świadomie zaostrzają sytuację i dlatego nie należy wyciągać z różnych wydarzeń zbyt daleko idących wniosków. Mogą one być tylko elementami do przetargu. Nie można w rezultacie wykluczać jakiegoś nowego "kompromisu" — jakiejś nowej Jałty pomimo, iż 12 punktów prez. Trumana wydają się taką możliwość przekreślać.

Wśród tych posunięć rosyjskich zmierzających do zaostrzenia sytuacji należy obok dawniejszych wydarzeń i ruchów wojsk wymienić: żądanie Rosji przyznania jej 40 największych przedsiębiorstw w zachodniej strefie Niemiec, dalej brutalne odrzucenie przez p. Mołotowa apelu dziennikarzy anglosaskich o zniesienie cenzury, wystąpienie na rzecz umiędzynarodowienia zagłębia Ruhry /przy czym wojska rosyjskie miałyby brać udział w jej okupacpi . . . /, nagłe przerzucenie setek tysięcy Niemców ze strefy sowieckiej na zachód, niekurtuazyjne odrzucenie protestu brytyjskiego przeciw układom handlowym, oznaczającym niewolę gospodarczą Węgier, Rumunii i t.d.

Być może również nagłe zaostrzenie sytuacji w Chinach pozostaje w związku z rozwojem stosunków pomiędzy wielkimi mocarstwami.

WOJNA DOMOWA W CHINACH

Raz jeszcze groźba wojny domowej, która niedawno wydawała się zażegnana, zawisła nad nieszczęsnymi, wyniszczonymi straszliwie długą wojną Chinami. Układ sowiecko-chiński, obiecujący wyłączne poparcie rządowi Cziang-Kai-Szeka okazał się nowym świstkiem papieru.

Komuniści chińscy nie tylko odmówili podporządkowania rządowi centralnemu swojej milionowej armii, ale podjęli próbę opanowania dalszych części kraju. Duże siły komunistyczne znalazły się — niewątpliwie z pomocą Rosjan — w Mandżurii, gdzie otrzymały broń japońską. Do walk między oddziałami komunistycznymi, a rządowymi doszło w różnych częściach kraju. Jeżeli nie wybuchła do tej pory wojna domowa na naprawdę wielką skalę, to zapewne jedynie z powodu obecności oddziałów amerykańskich w północnych Chinach.

Ameryka zaangażowała się w Chinach wcale poważnie. Oddziały amerykańskie zajęły Pekin i Tientsin do czasu przybycia oddziałów chińskich wojsk rządowych. Amerykańskie okręty przewożą dywizje chińskie na północ, amerykańskie samoloty transportowe również oddane są do dyspozycji Cziang-Kai-Szeka w tym samym celu. Komuniści w Chinach i w Ameryce bardzo są z tego niezadowoleni i oskarżają rząd amerykański o mieszanie się do spraw wewnętrznych Chin.

Waszyngton jest w trudnym położeniu. Jeżeli zdecyduje się na całkowitą neutralność i wycofanie się z Chin, to następstwem może być skomunizowanie Chin i podporządkowanie ich polityce sowieckiej. Jeżeli będzie dalej popierał rząd centralny, podczas gdy komuniści będą wspomagani przez Rosję, to Chiny staną się nową Hiszpanią — terenem nieoficjalnego starcia St. Zjednoczonych i Sowietów. Byłaby to sytuacja brzemienna w groźne skutki. Waszyngton uczyni wszystko, aby tego uniknąć, ale nic nie wskazuje, by Ameryka zamierzała się z Chin wycofać.

KŁOPOTY PALESTYŃSKIE

Obok bomby atomowej i nierozerwalnie z nią związanego problemu całokształtu stosunków międzynarodowych rozmowy waszyngtońskie dotyczyć będą jeszcze sprawy Palestyny, która ostatnio bardzo się skomplikowała.

Jak wiadomo Żydzi domagają się otworzenia Palestyny dla imigracji żydowskiej z Europy. Posiadają oni obecnie w Palestynie dużą organizację zbrojną, która pokazała swe możliwości organizując wielką akcję sabotażową. Ze swej strony Arabowie sprzeciwiają się masowej imigracji Żydów. Kraje arabskie są pod tym względem solidarne, jak tego świeżo dowiodły poważne zajścia antyżydowskie w Kairze z okazji strajku protestacyjnego w rocznicę deklaracji Balfoura, która przyrzekła Żydom siedzibę narodową w Palestynie.

Nie widząc możności dania satysfakcji zarówno Żydom, jak i Arabom, rząd brytyjski chciałby przekształcić swój obecny mandat nad Palestyną w mandat zbiorowy, tak aby odpowiedzialność ponosiły wszystkie t.zw. Zjednoczone Narody.

Ameryka jest też targana sprzecznymi uczuciami. Wpływowe koła żydowskie wywierają nacisk, by Waszyngton poparł żądania sjonistów, z drugiej jednak strony St. Zjednoczone nie chcą zrażać sobie świata arabskiego. Zwłaszcza że w grę wchodzą poważne interesy naftowe: przewidziana jest budowa — kosztem 160 milionów dolarów — rurociągu z Saudi Arabia, gdzie Amerykanie mają koncesję naftową, do Morza Śródziemnego przez Palestynę. Wymaga to jednak spokoju w tym kraju, inaczej rurociąg byłby w stałym niebezpieczeństwie. Może to zachęcić Amerykę do czynnego udziału w rozwiązaniu trudnego zagadnienia palestyńskiego, od czego do tej pory się uchylała, zadawalniając się rolą krytyka.

WYBORY, WYBORY . . .

Sezon wyborczy w Europie trwa. Po Francji i Norwegii głosowała spośród wolnych krajów Europy także i Dania, gdzie niespodziewanie duży sukces odniosła — dzięki głosom chłopskim — partia liberalna, przeciwna reformom społecznym. Komuniści zdobyli 18 mandatów i raz jeszcze okazało się, że nie mają poważniejszych szans w społeczeństwie przywiązanym do swobód demokratycznych.

Wybory na Węgrzech odbyte 4 listopada były pierwszymi w strefie rosyjskiej, bo czeskiej komedii wyborami nazwać nie można. Sądząc po pierwszych wynikach, one także wykazały słabość komunistów. Zwycięstwo odniosła chłopska partia drobnych posiadaczy.

W kilku jeszcze krajach Europy środkowo-wschodniej przewidziane są w najbliższej przyszłości wybory parlamentarne. Tylko o wyborach w Polsce nic nie słychać. Rząd Osóbki wie, że wybory to jego koniec i nie myśli ich przeprowadzać.

Jak długo jeszcze trwać będzie ten dziwny stan rzeczy, że mocarstwa Zachodu energicznie walczą o demokratyczne wybory w b. krajach nieprzyjacielskich, a nic nie czynią dla zapewnienia swobód demokratycznych swym wiernym sojusznikom?...

Londyn, 5 listopada 1945

ALEKSANDER BORAY

Ukazał się nowy tom biblioteki "Wczoraj i Dziś"

p.t. NA ANGIELSKIM BRZEGU

W tomie: **John Keats**, przełożył **Stanisław Baliński**: Do Kościuszki. — **Stanisław Stroński**: Czy pomyłka i czyja? — **Wiktor Weintraub**: Na marginesie współczesnej historiografii angielskiej. — **Maria Kuncewiczowa**: Wyspa na wyspie. — **Stefania Zahorska**: U sędziego Jeffersona. — **Zygmunt Nowakowski**: Smolarze. — **Percy Colson**: Londyn 1887. — W Polsce o Szekspirze /**Ludwik Bernacki, Maurycy Mochnacki, Juliusz Słowacki, Stanisław Tarnowski, Władysław Tarnawski**/. — Przekłady z Szekspira /20 fragmentów/

Okładka **Marka Żuławskiego**

Stron 96 **Cena 4 s. 6d.** 24 ilustracje

Nakładem : J. ROLLS BOOK CO., LTD.

24, St. George Street, Hanover Square, London, W.1

Nowości lotnicze

Na pierwsze miejsce pośród spraw lotniczych, interesujących w tej chwili opinię angielską, wysunęła się sprawa próby pobicia rekordu światowego szybkości przez samoloty o napędzie termiczno-strumieniowym. Samolotem tym jest "Gloster"-"Meteor". Niezależnie od tego, czy "Meteor" pobije rekord szybkości, czy też nie — wiadomo, że wejdzie niebawem do produkcji seryjnej i stanie się standartowym samolotem myśliwskim RAF.

W zasadzie, na próbach, "Meteor" już pobił rekord szybkości osiągając szybkość, przekraczającą 600 mil czyli około 960 klm/godz. Rekord przedwojenny ustalono na około 800 klm/godz. Tak postęp w szybkości samolotów, w ciągu ostatnich sześciu lat obliczać można około 160 klm/godz. Rzecz jasna obraz postępu jest złudny, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że sprzęt użyty do pobicia rekordu w 1945 tylko w pewnym stopniu był przygotowywany do tego celu, podczas gdy rekord przedwojenny uzyskany został na sprzęcie specjalnym.

Porównując wyniki takiego postępu na tym polu przyjąć należy raczej inne cyfry: przeciętna szybkość samolotu myśliwskiego z 1939 wynosiła około 350 klm/godz., przeciętna szybkość typu "Tempest", a więc samolotu myśliwskiego 1944 około 500 klm/godz. Wyniki otrzymujemy zresztą podobne: około 150 klm/godz.

Naturalnie, gdybyśmy zaczęli porównywać szybkości samolotów rakietowych, a zwłaszcza używanych do celów specjalnych jak n.p. japońską bombę latającą /samolot samobójczy/ czy podobny samolot niemiecki, będący równocześnie pociskiem przeciwlotniczym z wynikami 1939 r., cyfra postępu byłaby znacznie większa. Oba wzmiankowane typy przekroczyły szybkość 500 mil a więc 750 klm/godz. Lecz te samoloty należy raczej zaliczyć do rzędu pocisków latających, niż do samolotów.

"Meteor" uzyskał na próbach 600 mil, jednak nieoficjalnie. Oficjalnie rekord jest dalej otwarty. Ostatecznych prób pobicia rekordu chwilowo zaniechano, ze względu na pogodę i cały szereg technicznych trudności. Przede wszystkim przepisy tyczące wykonania rekordu są przestarzałe. Nie przewidywały one tak olbrzymich szybkości. Lot rekordowy ściśle według przepisów F.A.I. /*Federation Aeronautique Internationale*/ związany jest dziś z olbrzymim ryzykiem zarówno dla samolotu, jak i dla pilota. Rekord musi być bity w locie koszącym. Przy szybkości ponad 600 mil jedno drgnienie ręki — a samolot jest w morzu. Wobec tego pojawiły się w prasie liczne protesty przeciw dalszym próbom, zdaniem wielu bowiem cenniejsze jest życie pilota, niż honor posiadania przez naród brytyjski światowego rekordu szybkości. Jak z tych wszystkich trudności wybrnie *Royal Aero Club*, który reprezentuje F.A.I. na Wielką Brytanię — nie wiadomo. Wysunięto propozycję, by "Meteor" zaatakował rekord światowy w warunkach nieortodoksyjnych, przystosowanych do możliwości tego samolotu i gwarantujących bezpieczeństwo.

Bardzo interesujący artykuł dotyczący nawigacji lotniczej ukazał się w jednym z fachowych miesięczników amerykańskich. Autor podkreśla, że wraz z ogromnym wzrostem szybkości i zasięgu samolotów wystąpią niebawem bardzo poważne trudności związane z nawigacją powietrzną. Sprawy interesujące dotychczas tylko balistyków, muszą być na przyszłość brane pod uwagę przez nawigatorów. Na przykład wśród innych dodatkowych komplikacji przy obliczeniach mających na celu ustalenie położenia samolotu w powietrzu czołowe miejsce będą zajmować pewne siły, istniejące stale, a wywoływane działaniem masy i nader skomplikowanych ruchów naszego globu.

Przedtem łatwo leciało się z miejsca na miejsce. Do ustalania drogi i położenia służył tylko kompas, sekstans, zegarek. Proste odczytywanie danych z kilku przyrządów pokładowych dawało nam dane potrzebne do obliczeń.

Jednak w najbliższej przyszłości, gdy szybkość lotu będzie się zbliżała do szybkości obrotu ziemi, zwłaszcza gdy trasy przelotów będą w pobliżu biegunów, dane dotychczasowe będą bardzo niedostateczne, ledwie przybliżone do rzeczywistych.

Glob ziemski jest olbrzymiego rozmiaru żyroskopem. Olbrzymie masy atmosfery ziemskiej wirują na równiku z szybkością 1.500 klm/godz. Wszelkie zmiany w rozmieszczeniu masy nawet tak nieznaczne w porównaniu z masą, która wiruje, muszą jednak spowodować powstanie pewnych sił. Nie będą one miały wpływu na ogólny bieg ziemi, lecz będą ważne dla tego elementu, który zmiany wywołuje: a więc samolotu, względnie rakiety.

Dotychczas wiedzieliśmy, że tak zwana "loksodroma", czy prosta łącząca dwa punkty na kuli ziemskiej, była prostą imaginacyjną. Przyjmowało się ją, ponieważ na krótkich przestrzeniach "ortodroma" krzywa drogi naszego lotu /wobec kulistości ziemi/ była zbliżona do prostej. Jednak teraz wiemy, że "ortodroma" dla samolotów przyszłości stanie się też fikcją. Właściwą drogą będzie ta, w której uwzględnione zostaną wszystkie wpływy nader różnorakich sił przyrody.

Autor dochodzi do wniosku, że wobec nowych odkryć cała energia i wysiłek ogromu myśli ludzkiej, poświęcony dotychczas jedynie opanowaniu ograniczonej przestrzeni i materii, zostaną skierowane na inne tory, odkrycia nowych systemów wymierzania i oceny wartości materii.

Wysiłek wojenny "*Bomber Command*" może być mierzony przede wszystkim tonażem zrzuconych bomb. Brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa ogłosiło już ściśle dane co do tonażu zrzuconych bomb i min morskich w latach od września 1939 do maja 1945, zarówno na terenie europejskim, jak i na terenie operacyjnym Morza Śródziemnego. Całkowity tonaż bomb wynosi 1 milion, 66 tysięcy, 527 ton. Wykluczając tonaż zrzucony na terenie Morza Śródziemnego, całkowity tonaż na terenie Europy wyniósł 988,307 ton, z czego 955,044 przypada na bomby, a 33.263 ton na miny.

Lista najciężej bombardowanych miast w Europie wygląda w sposób następujący:

Berlin .... 45,517 ton
= 80 pociągów po 40 wagonów
15 tonowych każdy!
Essen .... 36,420 ton
Kolonia .... 34,711 ton
Duisburg .... 30,025 ton
Hamburg .... 22,580 ton
Dortmund .... 22,242 ton
Stuttgart .... 22,016 ton
Gelsenkirchen ...... 19,608 ton

Lotnictwo cywilne i sprawy z nim związane są dla każdego państwa elementem jego polityki zagranicznej i jako takie nie mogą podlegać wpływom polityki wewnętrznej. Nieraz, patrząc się ze zgorszeniem na pewne praktyki podobnego gatunku, dokonywane na naszej własnej skórze, zwracaliśmy uwagę na szkodliwość i liczne niebezpieczeństwa podobnego stanu rzeczy.

W tej chwili w parlamencie brytyjskim obserwujemy ciekawe zjawisko. Zagadnienie lotnictwa cywilnego i organizacji pokojowego transportu powietrznego jest dla Wielkiej Brytanii sprawą zasadniczą. Wobec niewątpliwego faktu utraty pierwszego miejsca na morzach, wobec innego: że panowanie nad morzami nie gwarantuje już takiego wpływu na bieg zdarzeń międzynarodowych, jak dwadzieścia pięć lat temu — Wielka Brytania musi szukać dróg utrzymania się w rzędzie pierwszych mocarstw świata. Może to osiągnąć jedynie przez utrwalenie swego stanowiska mocarstwa powietrznego.

Wojna zahamowała możliwości Wielkiej Brytanii na tym polu, Stany Zjednoczone zdołały ją zdystansować. Imperium stanęło wobec konieczności doganiania Ameryki pod każdym względem. Szanse Wielkiej Brytanii są duże, wobec tego, że posiada ona dalej w swym ręku kluczowe pozycje w postaci baz lotniczych

Plan odbudowy i rozbudowy cywilnego lotnictwa brytyjskiego został zaprojektowany w 1943 roku, przedyskutowany z dominiami i przyjęty do wykonania. Jest to t.zw. plan Swintona. Polegał na oparciu lotnictwa o inicjatywę prywatną pod kontrolą państwową. Obecny brytyjski minister lotnictwa cywilnego mimo, iż plan powstał w poprzednim gabinecie, zdecydował się plan Swintona przyjąć, wprowadzając jedynie pewne poprawki, raczej techniczne niż dotyczące samej zasady wykonania. Jednak napotkał na opór grupy najmłodszych M.P. socjalistycznych, którzy zagrozili mu daleko idącymi konsekwencjami, gdyby trzymał się planu Swintona. Pod tym naciskiem Lord Winster nagle i niespodziewanie złożył onegdaj oświadczenie w Izbie Gmin, równoznaczne z zapowiedzią nacjonalizacji /upaństwowienia/ lotnictwa.

Nie chcemy przesądzać sprawy, czy to jest dobrze, czy też nie. Niewątpliwie Rząd Brytyjski stanie wobec wielkich trudności, szczególnie na polu inwestycji lotniczych; należy je robić zaraz, a pochłoną one napewno setki milionów w chwili, gdy te pieniądze potrzebne są na inne natychmiastowe potrzeby.

Wobec wielu podobieństw z dziejami rozwoju lotnictwa polskiego pragniemy jedynie zwrócić uwagę, że istnieją pewne sprawy, na które zmienne koleje polityki wewnętrznej państwa nie powinny mieć wpływu. Do takich należą: wszystkie sprawy związane z obroną państwa oraz wszystkie — z polityką zagraniczną państwa. Dojrzałość polityczna narodu przejawia się właśnie w stałym i niezmiennym utrzymywaniu pewnego kierunku politycznego, w niezmiennym wyznawaniu pewnych ideałów w polityce zagranicznej i stosunkach międzynarodowych, od których cokolwiek by się działo — odstępować nie wolno, pod grozą narażenia na niebezpieczeństwo samej istoty państwa.

M. J. GORDON

Ze "Starówki" do Śródmieścia

W dniu 9 sierpnia 1944 roku — po zajęciu Woli — Stare Miasto zostało ostatecznie odcięte od Śródmieścia i utworzyło kocioł otoczony ze wszystkich stron przez nieprzyjaciela. Niemcom udało się odkorkować dostęp do Wisły i wyrąbać szerokie przejście wiodące od ul. Wolskiej i Chłodnej przez Pl. Żelaznej Bramy, Ogród Saski, Pl. Marszałka i Bednarską do mostu Kierbedzia.

Tędy od świtu do nocy płynęły niemieckie transporty wojska, zaopatrzenia i artylerii. Odpowiednio do swego znaczenia korytarz ten został silnie ubezpieczony przez niemiecką piechotę oraz oddziały czołgów "Tiger" i "Panter". Domy po obu stronach zostały wypalone — otwory okienne i bramy zamurowane, by zapobiec ostrzałowi ze strony polskiej. Na terenie Ogrodu Saskiego znajdowały się ponadto liczne stanowiska ogniowe granatników i moździerzy ostrzeliwujących sąsiednie dzielnice.

W końcu sierpnia sytuacja pozostałych przy życiu obrońców Starego Miasta stawała się z coraz bardziej beznadziejna a pierścień niemiecki zacieśniał się z dniem każdym. W dniu 30 sierpnia padł rozkaz rozerwania tego pierścienia i przebicia się do Śródmieścia załogi "Starówki" w liczbie około 1.400 ludzi. Zadanie to wymagało przedarcia się przez pozycje nieprzyjacielskie na przestrzeni między Bielańską a Ciepłą — przestrzeni najeżonej stanowiskami ckm-ów, granatników i patrolowanej nieustannie przez czołgi oraz oddziały SS, policji i kałmuków.

Próba przebicia załamała się w ogniu niemieckim z jednym wszakże wyjątkiem. Udało się szczęśliwie przebić i przejść przez Ogród Saski harcerskiemu Batalionowi "Zośka", który wyróżnił się już w okresie konspiracji w wielu głośnych akcjach a w czasie Powstania okrył się chwałą w walkach na Woli, Starym Mieście i Czerniakowie.

Epizod ten stanowi temat wspomnienia kpt. "Jerzego", które rozpoczynamy drukować w tym numerze. Reszta obrońców opuściła "Starówkę" w nocy z dnia 31 sierpnia na 1 września i przedostała się do Śródmieścia kanałami.

I.

30 dzień sierpnia 1944 roku, 30 dzień powstania.

"Starówka", a raczej tlejące rumowisko gruzów. "Starówka" nasiąkła krwią obrońców, dusząca odorem spalenizny, wielkie śmietnisko niepotrzebnych już nikomu rzeczy, a jednak — wspaniała.

Zgliszcza Katedry i Rynku, zwaliska Podwala i Długiej. Szkielety domów bez okien, a jednak wszystko tchnie mocą niezwykłą.

W tym wszystkim ludzie — obrońcy: Zgrupowanie Radosława składające się z Batalionów: — "Zośka" — "Parasol" — "Czata".

I nagle rozkaz: "Przebijamy się do Śródmieścia". Czoło natarcia ma stanowić Batalion "Zośka", lewe skrzydło — "Wigry" z WSOP-em, prawe — Zgrupowanie majora Sosny.

Jak trudno żołnierzowi, który 72 godziny bez odrobiny snu tkwi na posterunku, który 72 długie godziny wytrzymuje ogień "Stukasów", artylerii i granatników, odpiera furiackie ataki niemieckiej piechoty i czołgów, jak trudno mu powiedzieć, że musi zrobić jeszcze jeden wysiłek.

Batalion "Zośka", a raczej jego niedobitki: 50% strat w kompanii "Rudy", 30% strat w kompanii "Maciek", z kompanii "Giewonta" pozostało zaledwie 3 ludzi przy życiu — oto bilans miesiąca walki.

Odprawa: płk. Wachnowski i Radosław, płk. Kuba i mjr. Jan — dowódcy batalionów.

Trasa ustalona. Podstawę wyjściową do natarcia stanowić ma Bank Polski, następnie skokiem przez Bielańską w rumowisko między Bielańską a Senatorską, Senatorską do Szpitala Maltańskiego, który wiązany będzie ogniem "Czaty" z włazu kanałowego na Placu Bankowym. Przez Plac Bankowy do ul. Przebieg i Hal Mirowskich, Skórzaną do Krochmalnej, a tam już — nasi.

Natarciem dowodzi mjr. Jan, ja go zastępuję. Ustalamy swoje miejsca. Ja z kompanią "Rudy" na czole natarcia. Jan przy odwodach. Rozumiemy wszyscy wagę zadania, którym jest otworzenie i utrzymanie drogi dla ewakuacji Starego Miasta a raczej rumowiska gruzów, jakie po nim zostało, a teraz nie było już w stanie dać ochrony niezliczonym rzeszom ludności, rannym i chorym.

Jan wyrusza natychmiast do Banku Polskiego, by przynajmniej wzrokowo rozpoznać trasę natarcia, ja zajmuję się gorączkowo montowaniem oddziałów uderzeniowych, a sprawa to niełatwa. Z wyjątkiem niewielkiego odwodu składającego się zresztą z lżej rannych, wszyscy moi żołnierze tkwią na pozycjach, rozciągających się szerokim łukiem od Szpitala Jana Bożego przez Konwiktorską, Winiarską, teren Fiata, Zakroczymską aż do Państw. Wytwórni Papierów Wartościowych, atakowani bez przerwy to przez "Stukasy", to przez czołgi niemieckie, tak zmęczeni, iż zasypiają na pozycjach, mimo wściekłego ognia artylerii i granatników niemieckich.

Udaję się do Andrzeja Morro, dowódcy kompanii "Rudy" i korzystając z przerw między jedną a drugą detonacją, zapoznaję go z zadaniem. Tak samo informuję innych dowódców.

Obowiązuje zachowanie całkowitej tajemnicy. Oddziały mają być ściągnięte wieczorem, cicho, bez zwrócenia uwagi Niemców i zastąpione niewielkimi patrolami w stosunku mniej więcej 3 ludzi na odcinek plutonu z zadaniem markowania częstym ogniem ze zmiennych miejsc licznej rzeszy obrońców.

Trudno jest przedstawić jaki ogrom pracy musi wykonać dowódca, aby wprowadzić w życie plan, zakłócany ciągle ubytkiem ludzi, którym się powierzyło pewne zadanie, to znów koniecznością zmiany postanowień ze względu na wytworzoną niespodziewanie sytuację, gdy każdy następny meldunek jest smutniejszy od poprzedniego, a ciągły ruch noszy niesionych przez dzielne sanitariuszki jest widomym dowodem wykańczania się i tak już niewielkiej liczby obrońców.

A to przecież nie wszystko, bo szpital nasz — królestwo doktora Broma, przepełniony jest rannymi, których trzeba ewakuować. Część rannych a jest ich około setki, chcę ewakuować jeszcze przed rozpoczęciem natarcia kanałem. Mowa tu być może jedynie o takich, którzy nogi mają w porządku i znieść mogą przejście tego rodzaju, inni, a przede wszystkim ciężko ranni muszą czekać, aż droga będzie przebita.

I oto w największej gorączce przygotowań, przychodzi jedno niespodziewane ułatwienie: Z chaosu gruzów, między jednym a drugim atakiem "Stukasów", wynurza się niespodziewanie Witold, naczelnik harcerzy, który wiedząc w jak ciężkim położeniu znajduje się batalion, przyszedł kanałem ze Śródmieścia, by służyć nam swoją pomocą. Natychmiast zapoznaję go z zadaniem, które jest dla niego całkowitym zaskoczeniem i wkładam mu na barki ciężki obowiązek zajęcia się ewakuacją lżej rannych.

Początkowo próbuje oponować, gdyż widzi swoje miejsce przy batalionie, w natarciu, ale krótki rozkaz, jaki mu rzucam rozwiązuje sprawę. To był jedyny moment w tym dniu, kiedy uśmiechnąłem się, widząc jego zakłopotaną twarz, która za chwilę przyjęła tak dobrze znany mi wyraz skupienia z jakim przystępował do każdej pracy. Zamieniamy krótki, ale jakże wymowny uścisk dłoni, i od tej chwili prawie go nie widzę, tylko jakaś kartka wsunięta mi do podpisu i jakieś pytania, na które odpowiadam w przelocie, pozwalają mi stwierdzić, że Witold działa.

Trudno dziś opowiedzieć, jakich sztuk i jakiego wysiłku trzeba było, aby o godz. 23-ej, gdy Jan wrócił z rozpoznania, można mu było zameldować, że wszystko w porządku, batalion gotowy do wyruszenia na podstawę wyjściową.

Napracowałaś się w tym dniu Wiko, wspaniała łączniczko. Napracowałeś się w tym dniu, Drogosławie, mój nowy adiutancie. Napracowałyście się dziewczęta, których nie wszystkie imiona pamiętam, ale które wryły mi się w serce obrazem tego hartu i poświęcenia, jakiego byłyście żywym dowodem.

Noc. Ostatnia dla mnie noc "Starówki" położyła się na gruzy domów całunem grozy i majestatu, czernią zaułków i purpurą nieba przecinanego czasami jaśniejącym kleksem rakiet.

Korowód cieni posuwa się gruzami, długim wężem najeżonym bronią przeciska się przez wąskie wnęki bram staromiejskich. Wszędzie postacie ludzkie przylepione do murów, oczy błyszczące spod hełmów, broń ściskana kurczowo. Mijamy długie karawany rannych na noszach, zbite masy tych, którzy czekają na to, abyśmy im otworzyli drogę do Śródmieścia.

Plac Krasińskich przebywamy biegiem, małymi rojami między jednym a drugim trzaskiem granatnika poprzez smugę świetlnych pocisków niemieckiego kaemu.

Krzyk bólu i skowyt ludzki wybucha mrożącym krew w żyłach zgrzytem i znowu cisza.

A oto już i Bank Polski. Idziemy jakimś dziwnym przejściem przez wyłom w murze, po drabinie, długim korytarzem piwnicy, na podwórze. Dowódcy sprawdzają swe kompanie. Wszystko odbywa się w śmiertelnej ciszy. Morro zwraca się do mnie z prośbą, abym coś chłopcom powiedział.

Jan mówi słów parę. Dziękuje. Ja robię krótki bilans naszych walk powstańczych. Poległych czcimy ciszą. Wybiegam myślą ku kolegom poległym w konspiracji, którym nie było dane być z nami w momencie powstańczego zrywu. Przypominam, że okna tego budynku, w którym się znajdujemy, tylekroć patrzyły na samochody wiozące naszych kolegów, nasze rodziny na Pawiak i na Szucha, do obozów i na stracenie. Nieraz już ul. Bielańska rozbrzmiewała naszymi strzałami, a teraz otwiera nam ona drogę do swoich — do Braci.

Patrzę na skupione twarze chłopców-dzieci prawie i czuję, jak duma jakaś wypełnia mi piersi, duma, że mnie właśnie dane było dowodzić tymi wspaniałymi ludźmi, którzy w konspiracji już zdobyli batalionowi najwspanialszą sławę, a powstanie ją utrwaliło i pogłębiło. W paru słowach daję wyraz tym uczuciom. Wreszcie omawiam zadanie. Mówię po prostu i szczerze, nie ukrywając trudności i przewidując niespodzianki, tak właśnie, jak miałem to zwyczaj robić przed każdą akcją, drobiazgowo może, dokładnie, ale też i z wiarą, że udać się musi.

Naprawdę wierzę, że przejdziemy. Mam nawet zupełną pewność. Chłopcy, mimo, że pojmują całą trudność zadania, tę pewność zyskują również. Kończę, i tylko przytłumiony gwar daje poznać, że chłopcy rozumieją i rozważają trudności.

Odprawa dowódców. Jan omawia całość zadania, podaje skromne wyniki rozpoznania, ustalamy kolejność czynności. Godzina wyruszenia z podstawy wyjściowej zostaje ustalona. Zadania podzielone.

"Wigry" nacierają z ul. Daniłowiczowskiej, koło barykady na Bielańskiej w ruiny zburzonych domów po drugiej stronie ulicy. Równocześnie mjr. Sosna wiąże ogniem stanowiska kaemów z ulicy Tłomackie ryglujących całą Bielańską. Ja z kompanią "Rudy" wykonuję natarcie czołowe z Daniłowiczowskiej przez ruiny aż do Senatorskiej, na wysokości kościoła św. Antoniego. W ostatniej chwili przydzielony pluton miotaczy płomieni z niewygodnym i mało przydatnym w tej akcji sprzętem ma być włączony do kompanii "Rudy", jako ubezpieczenie tylne. Kompania "Maciek" naciera w drugim rzucie, wreszcie Sznica z odwodami, przy których jest Jan.

Czekamy wszyscy z napięciem wyglądając umówionego znaku. Ostatnie pouczenia drużynowych. Wyznaczenie punktów docelowych.

Trudno może dziś ustalić co spowodowało opóźnienie natarcia, faktem jednak jest, że zamiast o 1-ej sygnał był dany o 3.30, kiedy było jeszcze zupełnie ciemno, ale już drobne oznaki wskazywały zbliżający się świt.

I oto naprężenie, które powstaje pod wpływem przeciągania się okresu wyczekiwania na umówiony znak — pęka i już widzę "Wigry", biegnące skokami przez pustą przestrzeń ulicy, już spokój nocy zakłócony zostaje kaskadą wściekłego jazgotu karabinów maszynowych, a smugi świetlnej amunicji kaemów zamykają ulicę jakby drucianym płotem śmierci, która już zaczyna zbierać swe żniwo.

"Wigry" ognia nie wytrzymują, cofają się w chaosie do tyłu, zostawiając gęsto rozrzuconych zabitych i rannych. Pchnięci rozkazem znowu, powtórnie nacierają, z równym niestety skutkiem.

Na prawym skrzydle u mjr. Sosny cisza i jedynie trzask niemieckich kaemów, bryzgami świetlnych pocisków ryglujących Bielańską wskazuje na to, że i tam z jakichś powodów natarcie nie ruszyło.

W chwilach takich coś skuwa serca żelazną obręczą, nerwy napięte wysiłkiem woli są sparaliżowane, świadomość osamotnienia potrafi podsunąć najbłędniejsze decyzje. My żołnierze z konspiracji znamy to uczucie, ten punkt przełomowy, który występuje w każdej niemal akcji, gdzie zwycięstwo od klęski oddzielone jest cienką nitką decyzji, na jaką się trzeba zdobyć.

Daję znak, krzykiem usiłuję zawrócić "Wigry". Ruszamy. Poprzez kłujący płot kaemów, w świetle wytrysłej nagle rakiety, schyleni, wzdłuż barykady, przez niski murek oddzielający osypisko gruzów od ulicy — w ruiny.

Zapadamy w leje po pociskach, wnęki murów, płuca łapią powietrze. I znów rakiety rozjaśniają przestrzeń. Pozwala mi to zorientować się w położeniu. Całe rumowisko usiane wtulonymi w nie postaciami. Obsługi kaemów podciągają na skrzydła, wolnym pełzaniem przecinając rudą masę rozbitego muru. Kilka postaci nieruchomych nienaturalną nieruchomością, martwych, inne rytmicznym ruchem machinalnie szarpią ziemię, nieludzkim skomleniem wypełniając powietrze.

W całą masę biją niemieckie kaemy z kilku kierunków: od Tłomackiego, Senatorskiej i Pl. Teatralnego. Rykoszety pocisków nad naszymi głowami. Drobne odpryski muru ranią dotkliwie. Na lewo w leju Wika z małą Irką opatrują rannego, czasem, jakaś postać poderwie się, aby przebiec kilka kroków i zapaść znowu w ziemię.

Powtórnie podrywam ludzi, którzy mijają mnie szybkim zadyszanym biegiem. Część ludzi z plutonu miotaczy wryła się kurczowo w ziemię i ani głos mój, ani nawet wściekły ogień granatników, jaki za chwilę wybucha z szatańską siłą, nie jest w stanie poderwać ich do ataku.

Wściekłość chwyta mnie za gardło, bo w ciemnej czeluści ul. Daniłowiczowskiej, pod murem Banku kłębi się reszta oddziału z Janem i odwodami czekając na ruszenie poprzedzającego ich oddziału. Wołam głośno: "Jan — ruszać, Sznica — ruszać", a równocześnie zauważam jak zza muru nad naszymi głowami wychyla się postać Niemca w hełmie i wybuch granatu ręcznego zasypuje nam oczy piaskiem.

Odbezpieczam granat i wychyliwszy się za węgieł jak najdalej, rzucam go w kierunku, z którego najpierw okrzyk bólu, a potem cisza dają możność stwierdzić, że rzut był skuteczny.

Jeszcze kilku ludzi popycham ku przodowi. Mija mnie stary kpt. Hłasko, mija mnie sanitariuszka Irka. Widzę, jak z cienia Banku wyskakują postacie pędzących żołnierzy. Jan z adiutantem i sanitariuszką oraz Sznicą biegną w pierwszym szeregu.

Chcę im ręką wskazać kierunek, gdzie za przesłoną dość wysokiego muru można przebiec, unikając piekła granatników; znajdujemy się w nim od kilku minut i pochłania ono liczne ofiary spośród ludzi zalegających gruzy. W tym celu przeskakuję wysoką skarpę leja, by szarpnięty za nogę lec za chwilę w dole z odrętwiałą, przestrzeloną nogą.

But zerwany natychmiast jest cały we krwi. Uciskam nogę nad raną bandażem i włożywszy but z powrotem, kulejąc biegnę ku Senatorskiej. Mam przy sobie Sznicę z odwodem i resztę ludzi Morry. Po drodze mijamy Trzaskę, który stoi we wnęce muru, bezradnie manipulując przy /jak się później okazało zranionej/ ręce. Wołam do niego w przelocie: — "Biegnij za mną" i mijam pustą przestrzeń jakiegoś ongiś podwórza, które rozbrzmiewa jękami rannych.

Silny wybuch przed nami zwala z nóg Sznicę, a mnie szpikuje znów kolana pokaźną ilością drobnych odłamków, których początkowo nie czuję prawie zupełnie. Sznica wstaje z okrwawioną głową i biegnie za mną dalej. Trzaska posuwa się jak cień za nami. Dopadamy domów na Senatorskiej i tu spotyka nas rozczarowanie.

Przejście domami równolegle do ulicy okazuje się niemożliwe, a sama ulica rozbrzmiewa już ogniem kaemów i salwami dział z niemieckich czołgów, które od strony Placu Bankowego ryglują ogniem ulicę.

Przebijamy otwór w ścianie domu na wysokości pierwszego piętra i przedostajemy się na teren posesji położonej naprzeciw kościoła św. Antoniego.

Świta. O jakże smutny widok przedstawiamy wszyscy. Prawie nie ma człowieka, któryby nie był ranny. Twarze szare, częstokroć zakrwawione, podarte mundury, to wszystko w bladym świetle poranka wygląda jak jakiś ponury obraz.

Kilka dziewcząt uwija się wśród nas, usiłując przynieść ulgę rannym żołnierzom. Rozglądam się za Andrzejem Morro i dowiaduję się, że leży w bramie ciężko ranny. Śpieszę do niego, o ile mi rany w nogach pozwalają, po drodze wydaję rozkaz ubezpieczenia budynku od strony Tłomackiego i Bielańskiej, żeby z jednej strony dać możność dociągnięcia zapóźnionym a z drugiej, aby nie dać się zaskoczyć Niemcom, którzy przecież muszą sobie zdawać sprawę z naszego tutaj pobytu.

Z największym smutkiem dowiaduję się również o śmierci Jana, który biegnąc na lewym skrzydle natarcia, wpadł na niemiecką placówkę z CKM-em i od tej chwili więcej go nie widziano.

Słoń z CKM-em i paroma ludźmi skacze na drugą stronę ulicy Senatorskiej, by we wnęce muru u wejścia do kościoła ustawić LKM dla związania ogniem niemieckiego CKM-u siekącego po bramie, oknach i murze naszego budynku seriami wściekłych bryzgów.

Dopiero teraz zbliżam się do Andrzeja, który jest przytomny mimo, że wygląda strasznie. Rana, którą otrzymał, to przestrzał karabinowy, który przeszedł przez nasadę nosa, zatokę Heimora i wyszedł policzkiem. Lidka, najdzielniejsza z sanitariuszek robi mu wprawnymi rękami opatrunek. Mdlejącemu wlewamy w usta wódkę i to przywraca go do przytomności.

Wołam Sznicę, Witolda i Xena i podczas, gdy Lidka kolejno opatruje nasze rany, bo i Sznica ma brzydką ranę głowy i moja noga mocno mi dokucza, omawiam krótko sytuację, w jakiej się znajdujemy. Jest nas koło 70-ciu, w tym większość rannych — kilku ciężko. Nic nie wskazuje na to, abyśmy mogli liczyć na dołączenie innych oddziałów.

Wyznaczona trasa jest niemożliwa do przebycia. Ogień nieprzyjaciela z kierunku szpitala Maltańskiego i Placu Bankowego wskazuje na to, że kanałowa impreza "Czaty" nie udała się.

Domy spalone wprawdzie, ale stojące nie pozwalają posuwać się skrycie wzdłuż Senatorskiej. Decyduję się zmienić kierunek natarcia, na kościół św. Antoniego, Bibliotekę Zamojskich, Ogród Saski, Palmiarnię, Gmach Giełdy, Królewską, Zielną, gdzie są już nasi. Natarcie to najlepiej byłoby prowadzić nocą, ale utrzymanie budynku, w którym jesteśmy, do nocy nie wydaje się możliwe ze względu na specjalnie trudną obronę. Wobec tego pierwsze zadanie to opanowanie kościoła św. Antoniego, który się znajduje po drugiej stronie ulicy.

JERZY

OGŁOSZENIE

Kan. WALENDZIK Władysław, ur. 19.7.1920 r. w Krakowie, zdał maturę licealną w maju r. 1939 w Korpusie Kadetów Nr. 2 w Rawiczu /prymus I plutonu 6 kompanii/. Prosi oficerów, wykładowców i kolegów o potwierdzenie prawdziwości powyższych danych w celach weryfikacji cenzusu naukowego. Pisma w Anglii są proszone o przedruk.

POSZUKIWANIA

Poszukuję Anny ANDRZEJCZAK /ostatnio była w Bielfeld kompania wartownicza/ Sgt. SZCZYGIELSKI Marian E.3 Ward, Alderley Hospital, England, Liverpool 12.

Osoby posiadające jakąkolwiek wiadomość o pułk. dypl. artylerii Tadeuszu PROCNERZE proszone są o skomunikowanie się z Administracją "Polski Walczącej".

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,480

W załączeniu przesyłam Money Order nr. JH 13047 na kwotę £3.9.5 zebraną przez szeregowych Sam. Dyonu Art. Plot. C. drogą dobrowolnych składek z życzeniem przekazania tej sumy, do P.T. Administracji "Polski Walczącej" na pomoc byłym jeńcom polskim w Niemczech.

J. M. kpt. art.

* * *

Dzieci Kompletu Szkoły Powszechnej w Edinburgh'u składają £1.4.0 na pomoc dla polskich dzieci w Niemczech.

Irena Hewell

* * *

Zamiast tradycyjnej "Lampki Wina" dla szeregowych baonu składających życzenia w dniu Imienin Swemu Dowódcy — ppłk. Kochanowicz przesłał £5 na dzieci polskie w Niemczech.

A.B. kapitan

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. 10 sh. na "Fundusz Wdów i sierot po poległ. żołnierzach 14 Wlkp. Dyw. Piech."

Przy tej okazji proszę o przekazanie tej kwoty, jako też całości przechowywanego przez WPanów depozytu na ten cel, do Polskiego Czerwonego Krzyża na pomoc dzieciom polskim w Niemczech.

Ppłk. S.

Łączną sumę £4.11.0 /cztery funty, jedenaście szylingów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Proszę o przyjęcie sumy £3 /trzy funty/ z przeznaczeniem na Polaków w Niemczech.

Bezimiennie

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £17.4.5 /słownie: siedemnaście funtów, cztery szylingi i pięć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,480.14.10½ /słownie: tysiąc czterysta osiemdziesiąt funtów, czternaście szylingów i dziesięć i pół pensa/.

POSZUKIWANIA

Zbigniew WALZ, Sverige, Mölle Villa "Solviken" /Szwecja/ poszukuje mjr. /ppłk.?/ Tadeusza PIOTROWICZA, który przed wojną służył w 2 pułku piechoty.

Irena NOWOSIELSKA z córkami poszukuje męża Bazylego Czesława NOWOSIELSKIEGO ur. 1.3.1900, wywiezionego do obozu w północnej Rosji europejskiej w roku 1939. Wszelkie wiadomości o zaginionym proszę kierować: kpt. T. Meissner, 13, Bittacy Park Ave., London, N.W.7. Tel., FIN 1048.

Julianna NOWICKA, Warszawa, ul. Kaleńska 4, poszukuje córki Jadwigi NOWICKIEJ-PIETROW, ur. w 1914, wywiezionej do obozu w Oranienburgu, i syna Ignacego NOWICKIEGO, który ostatnio znajdował się w Oflagu II D Grossborn.

Poradnik żołnierski

"Ciekawy".

Przy wyjeździe do Francji może Pan zabrać ze sobą tylko 2 lbs.

Sierż. K — ki.

Ponieważ wniósł Pan zażalenie na niewłaściwe wystawienie opinii w drodze służbowej, cała sprawa jest w toku rozpatrywania. O wyniku będzie Pan powiadomiony.

"Inwalida".

Orzeczenie o zupełnej niezdolności do służby wojskowej /Kat. "E"/ dla żołnierzy na obczyźnie staje się prawomocne dopiero z chwilą doręczenia tego orzeczenia, lub z chwilą powiadomienia o załatwieniu orzeczenia Komisji Lekarskiej. W wypadku Pana nie nastąpiło jeszcze uprawomocnienie się orzeczenia.

Proszę się zwrócić z prośbą o informacje do Komendanta Uzupełnień Nr. 1. /P/64/, nie sądzę jednak, by starania ze strony Pana mogły wpłynąć na przyśpieszenie zwolnienia Pana z P.S.Z. Decyzje w tej sprawie zależą od Władz Brytyjskich.

S — t.

Przy wyjeździe do Francji /czasowy pobyt/ może Pan zabrać ze sobą przedmioty użytku osobistego, "używane" t.j. noszone już przez Pana, a ponadto żywność na każdy dzień pobytu nie więcej jednak jak 15-cie lbs., przy czym na każdy gatunek żywności nie może przypadać więcej jak 2 lbs.

O ile Pan jedzie na urlop do Francji, oprócz przedmiotów osobistego codziennego użytku, może Pan zabrać ze sobą tylko ilość żywności potrzebnej na czas podróży.

Ogn. Wacław M.

Za czas pobytu w niewoli niemieckiej, do której Pan się dostał w czasie walk inwazyjnych przysługują Panu pełne należności, pod warunkiem, że nie zostały zgłoszone zarzuty w sprawie dostania się przez Pana do rąk nieprzyjacielskich. Wpłaty należności dokona oddział gospodarczy, do którego Pan należy, względnie do którego Pan ostatnio należał.

Żołnierz A.K.

W chwili dostania się do niewoli niemieckiej zostały Panu odebrane pieniądze, które Pan miał przy sobie, będące własnością Polskich Sił Zbrojnych. Należy niezwłocznie zameldować o tym oficerowi gospodarczemu oddziału, do którego Pan należy, celem ewentualnej rewindykacji deklarowanej sumy.

Aleksy S.

Ochotnik z emigracji, o ile nie posiada obywatelstwa polskiego, nie otrzymuje go automatycznie przez sam fakt wstąpienia do Polskich Sił Zbrojnych.

"Zawodowy kierowca".

Jeśli w czasie pełnienia służby wojskowej złożył Pan egzamin z prowadzenia pojazdów motorowych i uzyskał Pan prawo jazdy /druk A.F.A. 2038/ może się Pan ubiegać o specjalne świadectwo: *Certificate of Passing of Test of Competence to Drive* /druk A.F.A. 2039/, które będzie Pana uprawniać po zwolnieniu z wojska do otrzymania cywilnego prawa jazdy bez wymaganych egzaminów. O wydanie zaświadczenia na druku A.F.A. 2039 proszę się zwrócić do swego dowódcy.

Kpr. D.

Może Pan spędzić urlop w Peebles. Proszę się zwrócić w tej sprawie do Oficera Opieki Oddziału, który porozumie się z Komendantem Ośrodka Ćwiczebnego Ozdrowieńców w Peebles. Bez uprzedniego uzyskania zgody Kdta Ośrodka Ćwiczebnego Ozdrowieńców nie radzę jechać na "własną rękę".

Strz. R.J.

Ponieważ jest Pan na urlopie bezterminowym, dodatek urlopowy Panu nie przysługuje.

St. sap. Wło — czyk.

Prośby o przeniesienie do II Korpusu nie mogą być przychylnie załatwiane z uwagi na negatywne stanowisko Władz Brytyjskich w tej sprawie.

Plut. E. S.

Obawiam się, że z uwagi na wiek Pana niem oże Pan zbytnio liczyć na odkomenderowanie do liceum, gdyż granicę wieku dla 1 kl. licealnej stanowi nieprzekroczone lat 22. Proszę jednak wnieść podanie drogą służbową do Szefa Odziału Opieki D-twa / Korpusu /P/90/ z prośbą o ułatwienie Panu odkomenderowania w drodze wyjątku.

Strz. K — ski.

Prawo do noszenia sznurów *"fourragère"* belgijskiego *"Croix de Guerre"* mają tylko żołnierze będący w ewidencji 9 Batalionu Strzelców Flandryjskich. Żołnierz przeniesiony do innego oddziału i tym samym skreślony z ewidencji Batalionu traci prawo do noszenia sznurów.

Pani S.M.

Wszystkie sprawy dotyczące stypendiów dla odkomenderowanych na studia żołnierzy P.S.Z. załatwia Dział Oświaty Treasury Committee, Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, S.W.1, dokąd radzę wnieść podanie drogą służbową, załączając dowód przyjęcia do uczelni brytyjskiej, względnie polskiej.

KOMUNIKAT

Doroczne zwyczajne walne zgromadzenie członków Związku Dziennikarzy R.P., Sekcja w Londynie odbędzie się w sobotę 8 grudnia br. Dalsze szczegóły zostaną ogłoszone później.

ZARZĄD

C/o "Światpol", 38, Wilton Crescent, London, S.W.1.

NIE ZAPOMINAJ O LOSIE POLAKÓW WYZWOLONYCH W NIEMCZECH

ICH LOS JEST CIĄGLE CIĘŻKI, ICH POTRZEBY OLBRZYMIE

OD ADMINISTRACJI

Wobec nadsyłania do Administracji "Polski Walczącej" wielkiej ilości zapytań w sprawie ilości egzemplarzy pisma przesyłanego obecnie kolporterom, Administracja przypomina, że z powodu redukcji przydziału papieru nie ma możności pełnego obsłużenia wszystkich klientów, co zostało podane do wiadomości w nr. 42 i 43.

Administracja prosi odbiorców o wyrozumiałość, jeżeli nie wszyscy interpelanci otrzymają oddzielne wyjaśnienia.

W naszych staraniach o zwiększenie przydziału papieru nie ustajemy.

Ukazała się broszura podająca bezstronną prawdę o Polsce, godna najszerszego rozpowszechnienia

Eileen F. Short

PERSONAL IMPRESSIONS OF POLAND.

Cena 3d.

Do nabycia w Polish Press Agency, 43 Charlotte Square Edinburgh.

Dowódca i Żołnierze 2-go Pułku Artylerii Motorowej zawiadamiają, że w dniu 2.XI.1945 r. o godz. 11,00 w Niemczech odbyło się:

Nabożeństwo żałobne za Poległych i Zmarłych Towarzyszy Broni.

W dniu 3.XI.1945 r. o godz. 10,00 na boisku sportowym w m. Lingen /Niemcy/ odbyła się uroczystość wręczenia pułkowi sztandaru, ufundowanego przez miasto Derby.

WERINAJSEK

...ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...

PO POWROCIE Z PARYŻA...



Na cle: — To pani przewozi aż trzy kapelusze?

—Taka jest moda w Paryżu — na cześć "Wielkiej Trójki"!...

NOWA ORGANIZACJA

W związku z odejściem pewnej grupy oficerów na emeryturę, ma powstać nowy wydział w wojsku — Wydział opieki nad oficerem.

W POGONI ZA WOLNOŚCIĄ

—Ten tęgi pułkownik to ma pecha!

—Jakiego?

—Zgłosił się na powrót do kraju — jest już w obozie — a tu przychodzi telegram, że za kilka dni ma mu przyjechać żona...

—Prawdopodobnie dlatego zdeklarował się na wyjazd...

KURSY W WOJSKU



—A wy na jaki kurs chcecie się zapisać?

—Na kurs pływania.

—A to po co?

—Chcę jeszcze wypłynąć w wojsku!

Z PODRĘCZNIKA DLA MŁODYCH PUBLICYSTÓW:

—*Co powinno łączyć narody*?

—Równe ciśnienie barometryczne...

—*Jaki powinien być przyszły świat*?

—Słoneczny...

—*Jaki jest wspólny cel Europy*?

—Połączenie się na drugim świecie...

—*Na czym Europa powinna wypłynąć*?

—Na karcie atlantyckiej...

—*Jakie jest najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla Europy*?

—Mole...

—*Co może uratować Europę*?

—Naftalina...

PO DANCINGU POLSKO-SZKOCKIM

—Jak wam się udał dancing — zapytuje szef ułana.

—Wyjątkowo szczęśliwie, tylko dwie nogi są złamane!

—Jednak??? ...

—Tak, dwie nogi od krzesła...

NASZE PANIUSIE

—Ten kapelusik, to własnej roboty?

—Oczywiście!!! W tych ciężkich czasach nie można sobie pozwolić na luksusy. Mój jest cały projekt — tylko robota i dodatki angielskie...

DOBRY WNIOSEK

—Czy w Szkocji poprawiły się stosunki — zapytuje Polak z Londynu rodaka ze Szkocji.

—O, bardzo! Szkoci doszli do wniosku, że lepsza jest inwazja polska, niż jakakolwiek inna...

SZKOTKA DO POLAKA

—Zauważyłam, że od kilku dni, wam Polakom rozpogodziły się oblicza. Każdy jest weselszy, pogodniejszy. Co na to wpłynęło?

—Szkocka pogoda!!...

—Jesteś bardzo uprzejmy. Istotnie takich zmian wiatrów już od kilku miesięcy nie pamiętamy...

"WINTERHILFE" W NIEMCZECH



Niemka: — Trzeba tym uchodźcom coś ofiarować...

Niemiec: — Futra przecież nie zdejmę!

—A nawet!

—Oszalałaś, chcesz żeby poznali, że to z Polski...

DUCH CZASU...



—Dlaczego płaczesz?

—Bo, bo jest strajk wszystkich środków transportowych i mama też zastrajkowała...

KOPANIE ZIEMIAKÓW W SZKOCJI

—A niech tego Krzysztofa Columba pokręci — woła jeden z naszych żołnierzy.

—Co on ci zawinił, że tak psioczysz?

—On był tym pierwszym, który z Ameryki przywiózł ziemniaki i dzisiaj ja muszę się męczyć przy kopaniu...

Tekst i rysunki: TONY

Ogłoszenia i życzenia do numeru świątecznego "Polski Walczącej" na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1946 Administracja przyjmuje do dn. 15.XII.1945.

SPIS RZECZY:

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?

ST. JAMES' BALM

ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS

AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Send for FREE SAMPLE

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd

CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25